TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 23. Marca. № 12.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

UWAGI

nad recenzyą pseudonima Lecha Brony w Dzienniku literackim Lwowskim Nr. 85 i 86 umieszczoną o rozprawie Pana Maurycego Dzieduszyckiego pod tytułem: „Święty Stanisław Biskup Krakowski w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki."

I.

Si damnas, cur non inquiris, et si non inquiris, cur etiam non absolvis? Tertullian in Apologetico.

Przy schyłku zeszłego roku umieścił *Dziennik Literacki Lwowski* krytykę wyż wspomnianéj rozprawy, którą wywołały napaście w pisemku *„Tygodnik naukowy Lwowski"* na świętość wielkiego Patrona Polski nieuczoném piórem rzucane.

Szkoda tylko, że *Dziennik Literacki*, który dopiero na ten rok przyrzeka być literackim, nie wykonał tak chwalebnego przedsięwzięcia o miesiąc wcześniéj, albowiem niebyłby się odważył ogłosić taką recenzyą, która, pominąwszy już grube usterki przeciw loice i przyzwoitości, pozornie gruntownym wywodem krom pracowników *Tygodnika* nikogo nie przekona, a wielu dla nienawiści, którą recenzent pała ku Kościołowi świętemu, nie tylko żalem napełni, ale przerazi i oburzy. Już na wstępie grzeszy recenzya niepowściągnioną namiętnością, i przed zaczęciem dyskusyi rzuca się zapamiętale na przezacnego autora rozprawy, ciskając mu w oczy „nieuctwo historyczne, tendencyjność, gotową — jak mówi recenz: — dla ubocznych względów każdéj chwili poświęcić prawdę, wykrzywić fakt historyczny, a nawet wyraźnie mówi recenzya, że autor rozprawy" zdolnym jest dla poparcia swych „przewrotnych doktryn posunąć się do niegodnego wyszydzania najpoważniejszych ludzi i ich zdań." Gniewa się jeszcze recenzent na apodyktyczny ten autora. Tak spoliczkowawszy jednego z sumiennych badaczów dziejów naszych, któremu jakby wspaniałomyślnie nie chce odmówić pięknego talentu i niepospolitego władania językiem, zdawałoby się, że przystąpi rozogniony pan Brona do rozprawy. Lecz zawiódłby się, ktoby tak myślał. Pan recenzent uznał za potrzebne założyć protest przeciw wszelkiéj wspólności zasad z panem Maurycym Dzieduszyckim, a nadto oświadcza, że czułby się bardzo boleśnie dotkniętym, gdyby go ktokolwiek o tę wspólność posądził. Mniemamy, że deklaracya taka najoczywiściéj jest zbyteczną, raz, że to nie sekret, że zasady autora rozprawy z zasadami recenzenta pod względem kościelnym dyametralnie są przeciwne, a powtóre, nie ma obawy, żeby p. Maurycy Dzieduszycki zapragnął chluby z tożsamości zasad z recenzentem; a przeto pan Brona *„timuit ubi non erat timor."*

Możeby rozsądniéj P. recenzent był postąpił, gdyby się przejął obawą, czyli sam z autorami, których nam za wyrocznie stawia, nie popadł w błędy, któremi hojnie obrzucił przeciwnika. Zaręczamy, że ta obawa byłaby mu pożyteczniejszą niżli powyższa najwidoczniéj urojona. Rzuciwszy jeszcze kamieniem na inne pisma p. Dzieduszyckiego przystąpił recenzent do rozprawy. A naprzód na str. 805. kol. 1. pisze: „Gdyby autor był wyszedł ze stanowiska religijnego wyłącznie, nie ważylibyśmy się występować z nim do walki, bo dogmata religii jako takie usuwają się z pod wszelkiéj krytyki nie tylko historycznéj etc. Skoro jednak p. Maurycy Dzieduszycki sprowadził całą sprawę na pole czysto naukowe, podnosimy chętnie rękawicę." Dziwna pretensya, aby autor, gdy idzie o taki jak tutaj fakt historyczny, występował w obronie jego ze stanowiska wyłącznie religijnego. Miał wprawdzie religią na oku, chcąc bronić sławy męża, któremu Kościół aureolę świętego męczennika przyznał, i religijną cześć oddaje.

Ale czyż dla tego miał bronić owego faktu historycznego ze stanowiska dogmatycznego? Miałże utrzymywać, że jest dogmatem wiary, iż św. Stanisław nie dopuścił się zdrady? To nonsens podobny temu, jak gdyby od kogo żądano, iżby kwestyą filozoficzną rozwiązał fizycznie lub przeciwnie. Sam recenzent utrzymuje poniżéj, że między Kościołem z jednéj, a dostojnikami jego z drugiéj strony nie zachodzi taka solidarność, że kto gani tych ostatnich, miałby przez to samo uchodzić za niereligijnego i Kościołowi nienawistnego. Otóż p. Dzieduszycki miałby był postawić się na stanowisku, które według zdania recenzenta jest fałszywe. Lecz co gorsza, sam recenzent stawia go na tém stanowisku, wołając, że p. Dzieduszycki „zwyczajem wszystkich ultramontańskich pisarzów nie rozróżnia nigdy Kościoła, jako wielkiéj, świętéj instytucyi chrześcijańskiéj, od jéj reprezentantów i zastępców, od duchowieństwa." Ubolewa nawet jakby gorliwy katolik, że „tém identyfikowaniem Kościoła z duchowieństwem szkodzą oni więcéj téj sprawie, w któréj obronie stoją, niż najzaciętsi jéj przeciwnicy."

Widać tedy naprzód, że P. recenzent sam nie wie, czego chce. W górze powiada, że gdyby wyszedł był p. Dzieduszycki ze stanowiska religijnego, niebyłby się odważył — jako zapewne pobożny wierny stawać z nim do walki. O kilka zaś wierszy niżéj przypisuje panu Dzieduszyckiemu, że obrał stanowisko religijne, identyfikując sprawę św. Stanisława z Kościołem, i oskarża go, że przez to bardziéj niż heretyk szkodzi Kościołowi. Gdzież tu loika? gdzież jasność pojęć?

Co się tyczy identyfikowania Kościoła z duchowieństwem, na które p. Brona tak narzeka, pozwolimy sobie przypomnieć mu z katechizmu, że w Kościele katolickim jest Kościół uczący i słuchający. Zwracamy także uwagę jego na to, że lada dziennikarz, lada pi-

smaczek identyfikuje się z narodem, i co w głowie swéj wysmaży, albo zkądinąd pochwyci, to jako głos i uczucie narodu drukować każe. Czemu się nie obrusza na takie samozwańcze narzucanie się, które częstokroć tyle klęsk na naród sprowadza?

Nie możemy pominąć oświadczenia się recenzenta z szacunkiem dla religii, z troskliwością o byt Kościoła, która tak jest wielką, że się obrusza na pana Maurycego Dzieduszyckiego i podobnych mu ultramontanów, jako na tych, którzy pismami i apologiami swemi szkodę mu tylko wyrządzają. Mamy tu przykład osobliwszéj gorliwości o Kościół, a oraz egzemplarz naiwności, która rzadko tak publicznie występuje. Chciał powiedzieć recenzent, że jak Tadeusz Czacki posądzając św. Stanisława na podstawie kroniki Galla o zdradę króla, i o zmowy z Czechami, nie chciał uwłaczać świątobliwości biskupa i uszanowaniu, jakie mu katolicy oddają: tak i ja mam wszelką cześć dla religii ani się chcę przeciwić jéj dogmatom, przez to, że na drodze umiejętnéj uprzątam i ruguję uboczne fakta choćby z religią i z jéj nauką ściśle połączone były. Nie przeczę co religia naucza o czci Świętych, niech sobie ten dogmat nietkniętym zostanie, ja tylko przeczę, że św. Stanisław, którego Kościół za Świętego udaje, jest prawdziwie Świętym. Proszę Cię tedy, panie Dzieduszycki, nie przeszkadzaj mi ściągnąć z głowy Stanisława aureolę świętości, któréj jako zbrodniarz stanu i przeciwnik poczciwego króla demokraty nie wart, bo tém przeszkadzaniem, Kościołowi i religii większą szkodę wyrządzasz, niż heretyk jaki. Znamy się na téj taktyce. Już jéj on cesarz odszczepieniec Julian przeciw chrześcijanom używał, uderzając ubocznie w Kościół, i krętemi manowcami podkopując podstawy jego. Tak postępuje szajka pisarzów recenzentowi pokrewnych duchem. Nie czepiamy się nauki o czci i wzywaniu Świętych — wołają — jeno chcemy wiedzieć, kto prawdziwie Świętym, a kto nie. W obec takiéj krytyki nie ostoi się żaden Święty, a tém samém dogmat o czci i wzywaniu ich pójdzie między rupiecie staroświeckie. Wszak Piotr Chrystusa się zaparł, Malchusowi ucho odciął; Paweł chrześcijan prześladował, i z żydami żył według żydowskiego, z poganami według pogańskiego obyczaju, zresztą jak jeden tak drugi był buntownikiem, bo wbrew zakazom imperatorskim głosił nową naukę. „*Parcit et saevit, dissimulat et animadvertit*“ powiedział niegdyś Tertullian o wiadomym dekrecie Trajana względem chrześcijan. To samo da się powiedzieć o recenzencie i o Czackim.

W 3 kol. na str. 805 postawiwszy recenzent różnicę między religią i Kościołem z jednéj, a hierarchią z drugiéj strony, bije na tę ostatnią powiadając: „że historya wykazuje faktami, którym zaprzeczyć nie podobna, że biskupi i sami nawet papieże bywali najciemniejszymi nieukami — mógł wskazać na Apostołów rybaków — że się dopuszczali najnikczemniejszych bezprawiów. Temu nikt nigdy nie przeczył, ależ historya z drugiéj strony poucza nas, że to były wyjątki, a nierównie większa część owego świetnego zastępu Arcykapłanów katolickich mieści w sobie ludzi pełnych światła i rozumu, znakomitych wielką nauką i świątobliwością żywota. Gdyby recenzent istotnie był gorliwym zwolennikiem Kościoła katolickiego, miasto zaciekłości, z jaką rzuca w oblicze uczącemu kościołowi bez dowodu i ryczałtowo bezprawiami i wadami niektórych członków jego, byłby się zdobył na wyrozumiałość, któréj uczy poganin Horacy: *Ubi plura nitent, non ego paucis offendar maculis, quas aut incuria fudit, aut humana parum cavit natura.* Wstyd nas, że katolik w tym względzie mógłby się od protestantów nauczyć sprawiedliwości w sądzeniu tych kolosalnych postaci dziejowych. Otóż protestantcy autorowie przyznają, że około cywilizacyi Papieże i Biskupi niezmierne zasługi położyli, że bez ich wpływu Europa byłaby się stała puszczą Mongolską. Słusznie nazwany Tacytem niemieckim prawdziwy historyk Jan Müller między innymi oddaje im tę sprawiedliwość, a recenzent dla przygotowania umysłów, że taka hierarchia, jak ją przedstawił, mogła była zdrajcę kraju świętym ogłosić, puszcza się na wyliczanie zbrodni i podłości, które czerpał z pisarzów swego autoramentu. Ale czyż nie powinno go to przekonać, że właśnie ta przewrotność naczelników Kościoła nie obracająca się na jego zgubę, jest dowodem opieki Boskiéj nad nim, że przeto niewzruszona trwałość i nieustanny wzrost Kościoła wymagają od tych, którzy się jego synami nazywają, innéj mowy i innego sądu o pasterzach i dostojnikach jego?

Czegośmy się po pierwszych wybuchach recenzenta na hierarchią spodziewali, to bez ogródki wypowiada mówiąc: „że się do aureoli świętości częstokroć dochodziło bardzo krętemi manowcami, które późniéj — czemuż dopiero późniéj? t. j. *post factum,* a nie raczéj przedtém? — starano się poprostować komponowanemi niezręcznie legendami o cudach, objawieniach i tym podobnych innych baśniach.“ Na to musimy zauważyć, że recenzent byłby prędzéj osiągnął cel, gdyby udowodnił, że św. Stanisław na téj drodze aureoli świętości dostąpił. Nieuzasadnionemi podejrzeniami i złośliwemi domysłami nic się nie dowodzi. Takie argumenta mogą zachwiać wiarę w studenciku, ale świętości Stanisława Biskupa Krakowskiego i Męczennika nie obalą ani pana Dzieduszyckiego o nieuctwo historyczne lub o tendencyjne fałszowanie dziejów nieprzekonają. Byłoby tedy poradną rzeczą aby recenzent, jeśli rzetelnie pragnie się oświecić i prawdą chodzić jako dobry syn Kościoła, wziął do rąk dzieło jednego z najuczeńszych Papieżów Benedykta XIV. *De canonizatione Sanctorum,* w których skreślone są zasady służące Kościołowi za modłę przy kanonizowaniu Świętych. Z nich poznałby, że ostateczny wyrok w téj sprawie poprzedza nader ściśle śledztwo czyli zbadanie życia i cnót dotyczącéj osoby tudzież nadzwyczajnych znaków świętości t. j. cudów, które jednak u recenzenta, jakeśmy widzieli, należą do rzędu baśni. Pomijając wszakże to, że niektóre cuda są poświadczone od pogańskich nawet pisarzów, i że sam świat pogański cuda *(mirabilia, portenta, signa)* przypuszczał, jest rzeczą nader odpowiednią rozumowi: żeby Bóg, co największym cudem, bo z niczego świat stworzył i przepisał naturze prawa istnienia, z ważnych powodów dla udowodnienia prawd *wyższego rzędu,* pozwalał na chwilową wyjątkową zmianę owych praw *niższego* rzędu a to właśnie *cudem* nazywamy! — Wracając do sprawy św. Stanisława widzimy, że w wykazanym powyżéj a Kościołowi bożemu zawsze właściwym duchu mądrości i roztropności, postąpił sobie i Innocenty IV. przed rokiem 1253, zanim ostatnie orzeczenie o świętości jego wydał. Według aktów Kapituły Krakowskiéj z polecenia papiezkiego roztrząsali naprzód sprawę Arcybiskup Gnieźnieński z Biskupem Wrocławskim i opatem Lubuskim. Nie poprzestano jednak w Rzymie na ich sprawozdaniu, ale jeszcze zesłanym był od Stolicy Apostolskiéj w celu dalszego badania do Polski Jakób z Velletri zakonnik reguły św. Frańciszka. Ten słu-

chał świadków pod przysięgą, mianowicie dwóch stoletnich starców, którzy zaznali współczesnych św. Stanisława, Przeglądał tenże legat Papiezki *librum chronicorum Capituli Cracoviensis ex Archivo Ducis Poloniae editum, librum annalium et epitaphium Stanislai Episcopi.* A chociaż te dokumenta i zeznania świadków za Stanisławem przemawiały, przecież w Rzymie stawiano kanonizacyi trudności, które nakoniec, i to w nadzwyczajny sposób usunięte zostały. (Obacz o tém katalog biskupów Krakowskich X. biskupa Łętowskiego pod Stanisławem i Prandotą biskupami Krakowskimi.

Otóż to drogi, któremi nasz święty aureoli świętości dostąpił. W szczególności co się tyczy cudów św. biskupa, o tych się wyraża dekret kanonizacyjny *Mortuis vitam, lumen coecis, claudis gressum, epilepticis cerebri robur restituit.* (Czytaj tę bullę u Długosza i Theinera: Wszystko to, jak się rzekło, ściśle sprawdzone było przed kanonizacyą, a nie dopiero po niéj i dla jéj sprostowania rzeczy te na wzór legend skomponowane zostały. Według Łętowskiego (katalog biskupów) jest też i życie świętego przez anonyma za czasów Iwona biskupa Krakowskiego między 1218—1229 spisane, czemu p. Dzieduszycki przeczy, utrzymując, że dopiero po kanonizacyi skreślił żywot św. Stanisława *frater Vincentius de Kielce* zakonu kaznodziejskiego przed r. 1266.*) A że dokumenta w téj sprawie używane mianowicie akta i kroniki Kapituły Krakowskiéj nie zawdzięczają wyłącznie mnichom początku swego, przeto recenzent niesłusznie czepia się mnichów jako tworzycieli legend tę sprawę zamącających. Nawet obecny przedmiot nie nastręczał mu sprawiedliwego powodu, aby przeciw zakonnym zgromadzeniom tak dalece puszczał cugle swéj niechęci, że je tylko ciężarem dla dzisiejszéj ludzkości być mieni. Trudno nawet pogodzić oświadczenia recenzenta przychylności dla Kościoła katolickiego z niechęcią objawioną ku świeckiéj władzy papieżów i ku zakonnikom których nazwał próżniakami. Chociaż te błyskotki nowoczesnego postępu do rzeczy wcale nie należą, jednak pozwoli recenzent powiedzieć sobie, że jeśli zagrabienie świeckich posiadłości Ojca św. ma za czyn godny i postępowy, to tém samém uprawnia czyny równie wolnomyślących Katkowów, Czerkaskich i Murawiewów. Jeżeli pan recenzent pragnie wolności dla kraju i równouprawnienia pojedyńczych obywateli, i wcale się niegniewa, że ktoś obrał sobie rzemiosło pisania gazet i dzienników literackich, to niechże pozwoli drugiemu żyć po zakonnemu.

Po takim wstępie, przystąpił recenzent do właściwéj rzeczy, i naprzód str. 805 wytknął autorowi rozprawy, że nie zachował porządku w dowodzeniu swego zdania. W żądaniu tém upatrujemy pedantyzm zaprawiony nieprzyzwoitym tonem, w którym recenzent z tego powodu zarzuca autorowi brak logiki. Lecz dla sprawy, o którą spór się toczy jest obojętna od których powag zaczął p. Dzieduszycki dowodzenie, tu główna rzecz, czy dowiódł, i czy bluźnierców zwyciężył. Zresztą autor obrał sobie sposób dowodzenia analityczny, recenzent zaś chce, aby poszedł drogą syntetyczną. I jednéj i drugiéj wolno używać. To zależy od autora, a osobliwie od celu dzieła. Kto budowę rozbiera, snadniéj od dachu poczyna, niż od ścian lub podwalin. — Na str. 806 kol. 1. ostro przygania recenzent autorowi rozprawy, że apologią swoją rozpoczął cytatem Skargi, i powiada, że pojąć nie może, jak mógł p. Dzieduszycki odwoływać się do kaznodziei XVII. wieku. My również pojąć nie możemy jak recenzent, widząc, że p. Dzieduszycki wstępne słowa Skargi z żywota św. Stanisława, przyrównywa do wspaniałego portyku przed świątynią najczystszego smaku, a bynajmniéj nie cytuje słów Skargowskich jako źródło lub dowód przeciw lwowskiéj historycznéj krytyce, jak może recenzent w uczciwości swéj i pewności, że zetrze na miazgę dowody autora, podsuwać mu zamiary, które mu pewnie przez głowę nie przeszły, jak może wpierać w autora, że się powołuje jakby na źródło na ów początkowy ustęp żywota, w którym Skarga porywającym a uroczystym tonem zaczyna mówić o św. Stanisławie? Co innego jest wskazywać na uczucia i wielką cześć, któremi świątobliwa dusza naszego Skargi ku św. Stanisławowi przyjętą była, co innego jest mieć zamiar odwołać się na Skargę jako na świadka wielkiéj czci i sławy w narodzie ku św. Stanisławowi rozpowszechnionéj, a co innego stawiać słowa jego za źródłowy historyczny dowód. Niepotrzebnie więc podnosi recenzent krzyk zgrozy, na którego obłudności i nieszlachetnéj dążności lada student się pozna.

Autor broszury utrzymuje, że Naruszewicz w dziejach narodu Polskiego równie jak Długosz, o zdradzie św. Stanisławowi przez Galla zarzuconéj nic nie wzmiankuje, a zatém zarzut ów tak dalece lekceważył, iż nań odpowiadać za niepotrzebne uważał. Recenzent na str. 806 kol. 1 odpowiada, że znał kronikę Galla ale legendami sfalszowaną, bo gdyby był znał pierwotny text jéj, który dopiero 1824 Wincenty Bandtkie wydał, toby takiego zarzutu nie mógł pominąć milczeniem.

Co do pierwszego trudno się zgodzić na zdanie recenzenta. Naruszewicz zabierając się do pisania swego dzieła, wielkie czynił przygotowania, wszystkie archiwa i biblioteki w całym kraju i za granicą, bądź sam, bądź przez komitentów, których mu hojność Stanisława Augusta przydała, troskliwie wertował. Wincenty Pol w *Pamiętniku* do literatury polskiéj XIX. wieku powiada o napisaniu dziejów narodu polskiego przez Naruszewicza. „Wszystkie materyały potrzebne do napisania historyi polskiéj znajdowały się podówczas jeszcze w kraju, bo archiwa metryk koronnych, archiwa grodzkie i klasztorne, nie były jeszcze z miejsca ruszone, a za pomocą dyplomatycznych stósunków można było ściągnąć wówczas materyały z Francyi, z Rzymu, z Szwecyi. Pięćdziesięciu młodych, dobrze usposobionych ludzi pracowało pod bokiem króla a pod kierunkiem Naruszewicza nad zgromadzeniem i uporządkowaniem historycznych dokumentów etc. — str. 33—34. Miałżeby ujść jego szperaniom kodex poprawny w bibliotece książąt Czartoryskich i hrabiów Zamojskich znajdujący się. Mógł zatém znać ów kodex, na którym Czacki swoje oskarzenie męża świętego opiera. Sam zaś zarzut zdrady św. Stanisławowi czyniony, był mu dobrze zkądinąd znany, boć i te podania, które lwowscy krytycy legendą zowią, nie milczą o nim, tylko za potwarz go uważają. Oto słowa Naruszewicza tom 2. ks. IV. ustęp XXXI." Próżno Bolesław przedsiębrał — (po morderstwie św. Stanisława) — rozmaite sposoby dla utrzymania się na tronie. Nie pomagały dla oczyszczenia złych postępów gorsze na Stanisława rzucane potwarze, jakoby on wszystkich krajowych nieszczęść był sprawcą.“ (W czém powołuje się na Kadłubka i Długosza.)

Co do drugiego przyznajemy słuszność zdaniu recen-

*) Patrz w dziełku p. Dzieduszyckiego Nota 41.

zenta, że Naruszewicz znając te rękopisma nie mógłby o nich przemilczeć, gdyby się był zajmował biografią św. Stanisława; ale jako historyograf całego narodu mógł je pominąć, jeśli ich treść pod względem śmierci naszego Świętego nie uważał za uzasadnioną lub prawdopodobną. Na dowód tego przytaczam historyka naszego Samuela Bandtkiego. Ten lubo protestant w pierwszych dwóch edycyach dzieła swego z r. 1810 i 1820 historyą św. Stanisława i Bolesława II. opowiada w sposób zupełnie zgodny z podaniami, które krytyk legendami zowie. A chociaż 1824 jego krewny (podobno brat) Wincenty Bandtkie text Galla w pierwotnéj, jak panowie krytycy utrzymują, wydał czystości, to przecież Jerzy Samuel Bandtkie w 3 edycyi swéj historyi z 1835, w któréj jak powiada, wszystko uwzględnił, co nowsze badania uczonych w ojczystych dziejach wyświeciły: nietylko pierwotnego opowiadania swego historyi Bolesława Śmiałego i św. Stanisława w niczém nie zmienił, ale nawet o publikacyi Wincentego Bandtkiego wzmianki nieuczynił, czém niezawodnie dał do poznania, że do niéj żadnéj uwagi nie przywiązuje.

Na osłabienie powagi Naruszewicza w téj kwestyi, przytacza jeszcze recenzent jego zgodną z dawnemi kronikami wzmiankę o gromie, który z Watykanu na Bolesława II. za morderstwo na św. Stanisławie popełnione wypaść musiał i pyta: „Gdzie są dowody na to, gdzie bulla papiezka do tego gromu się odnosząca; w Theinera Monumentach niemasz jéj śladu.“ —

Tu ten, który Maurycemu Dzieduszyckiemu nieuctwo zadaje, bardzo się pokazuje niedouczonym. Musimy go odesłać do wielce przezeń wielbionego Aug. Bielowskiego Monum. histor. Vol. str. 367 od którego się dowie, że cała X. księga listów Grzegorza VII. została zniszczona. Zkądże ją tedy mógł wziąść Theiner? A zresztą, cóż w tém niepodobnego do prawdy, co Naruszewicz za Kadłubkiem i innymi o téj klątwie wspomina? Czyż historya Henryka IV. nie pokazuje, że Grzegorzowi VII. odwagi do takiego kroku nie brakowało? Czyż późniéj o sto lat z okazyi morderstwa Tomasza Bekieta arcybiskupa Kanterburskiego Papież nie rzucił na Anglią interdyku? Jeżeli nie było takiego gromu watykańskiego, niechże nam recenzent wytłómaczy, dla czego tytuł królewski w Polsce, po oném morderstwie na św. Stanisławie dokonaném, na dwa wieki ustał? W dawniejszém od Theinera zbiorze bull papiezkich liczne są luki czyli braki, tak n. p. w bullaryuszu Klemensa VIII. brakuje bulla przyjęcia Rusinów do unii z Kościołem rzymskim. Chciałżeby dla tego pan recenzent ten fakt zakwestyonować?

Czacki pierwszy poruszył one fatalne słowa jakoby od Galla napisane: „*Neque enim traditorem Episcopum excusamus*“ a pan Dzieduszycki zarzuca na to, że nic o téj zdradzie nie napomknął Naruszewicz i Długosz. Cóż na ten zarzut odpowie recenzent? Oto, że obadwaj nieznali innego textu Galla tylko Heilsberski w połowie 18. wieku przez Lengnicha dzikiem ogłoszony, który jednak wtrętami jest zeszpecony, i dla tego co do historyi o św- Stanisławie z legendami się zgadza. „Jakim cudem — rzecze — str. 818 mógł Naruszewicz o tém wiedzieć, co dopiero w 20 lat z górą po zgonie jego zostało odkryte i ogłoszone?“ (w roku 1824 przez Wincentego Bandtkie.) Tu się bardzo wikła recenzent, bo sam przyznał, że Bandtkie w téj mierze nie pierwszy odgrzebał ten wrzkomo poprawny kodex Galla, lecz Czacki. Jeżeli więc Czacki znał kodex niesfałszowany, to go mógł znać i Naruszewicz będąc współczesnym Czackiemu. Zresztą gdyby nas recenzent zapytał: Jeśli Naruszewicz znał kodex i zdradę, o któréj wzmianka w nim przychodzi, czemuż o tém nic nie powiedział? odpowiedzielibyśmy, że zdrady saméj św. Stanisławowi zarzucanéj nie przemilczał, a kodexu wymieniać nie miał potrzeby, ponieważ oskarzenie takowe z innych źródeł znane mu było.

Następnie idzie recenzent do Długosza, a rozstrzygając pytanie, czy też on znał kronikę Galla? odpowiada twierdząco, z tym jednak dodatkiem, że jak się nadmieniło, znane mu były takie odpisy jak kodex Heilsberski t. j. upstrzone legendami. Tego zdania nie możem podpisać, gdyż podówczas więcéj niż dzisiaj musiało być egzemplarzy tego kronikarza, a tak skrzętny szperacz mógł był równie wytropić takie rękopisma Galla jakie Czacki i Wincenty Bandtkie odgrzebali. To nasze zdanie popiera sam recenzent. Przyznaje bowiem str. 819, „że Długosz pisząc o św. Stanisławie nie ogranicza się na powtórzeniu i zestawieniu podań o św. Stanisławie, które znajdujemy w legendach właściwych w Galla i w Wincentego kroniki, lecz dodaje nowe, nieznane ani tymże, ani nawet autorowi pierwszéj najdawniejszéj a nieogłoszonéj dotąd drukiem legendy o św. Stanisławie, Wincentemu z Kielc.*) szczegóły o pochodzeniu tego biskupa, o jego rodowém nazwisku, o jego ojcu i matce.“

To dowodzi, że literatura o mężu świętym była bogata, a zatém że mógł Długosz mieć przed sobą inne opisy żywota św. Stanisława. Lecz nie było konieczności, aby się do nich wyraźnie odnosił, bo raz, jak recenzent przyznaje, nie było to jego zwyczajem cytować źródła przy każdéj sposobności, po drugie, iż w takich kodexach nie znalazł w téj mierze nic nowego. A zresztą i legenda nie przeczy, że Bolesław król i jego poplecznicy świętemu mężowi zarzucali zdradę, nawet i inne okropne potwarze nań rzucali, czego Długosz nie potrzebował odpierać, ponieważ uważał życie św. Biskupa przez źródła miejscowe w archiwum kapitulném i królewskiém, tudzież przez poprzedzający proces kanonizacyjny za dostatecznie wyświęcone. Jeżeli jaki rękopis z takim textem, jaki ogłasza edycya Bandtkiego znalazł, to go obok innych rękopisów przeciwnie świadczących mógł uważać za fałzyfikat strony przeciwnéj; niezawodnie bowiem król Bolesław po wyjściu z kraju miał w nim swych bezwzględnych stronników, którym się przy nim dobrze działo, i którzy uczestnikami byli jego sardanapalskiego życia. —

Czy Gallus i Martinus Gallicus od Długosza wspomniony jest jedną i tą samą osobą, to dla rzeczy naszéj jest obojętném; o tém wielce od p. recenzenta ceniony Bielowski powątpiewa wprawdzie, ale nic stanowczego nie mówi, a Lengnich, Winc. Bandtkie i Lelewel są za tożsamością. Otóż i pana Dzieduszyckiego niejest tak wielka w tém wina, jeśli za zdaniem ostatnich poszedł.

Rozprawiwszy się z recenzentem wzgędem jego apodyktycznie wypowiedzianego zdania, jakoby Naruszewicz i Długosz nie znali innych rękopisów Galla prócz takich jak Kodeks Heilsberski, przystępujemy do kwestyi przezeń roztrząsanéj, czy to prawda co p. Maurycy Dzieduszycki pewiedział o Czackim: że jakkolwiek Gall najgorzéj wyraża się o św. Stanisławie,

*) Według Łętowskiego, przed onym Wincentym, który żył za czasów biskupa Prandoty, inny bezimienny autor skreślił życie św. Stanisława z poleceniem Iwona biskupa krakowskiego pomiędzy r. 1219—1229.

toć przecie nie tak źle jak Czacki powołujący się na Galla?

Twierdzenie to jest zdaniem naszém istotną prawdą, bo Gall w ogólności zowie świętego Stanisława zdradzieckim biskupem, którego niechce uniewinniać, *(neque Episcopum traditorem excusamus)* — Czacki zaś obwinia go o porozumienie z Czechami na szkodę króla, o czém Gall nic nie pisze. Na poparcie swego twierdzenia odwołał się Maur. Dieduszycki na Ossolińskiego, który to samo spostrzeżenie o Czackim uczynił. Pan recenzent nazywa to kuglarstwem, gdyż Ossoliński powiada tylko, że o takiém zdradzieckiém porozumieniu nic nie przychodzi w kodeksie Heilsberskim, czyli w edycyi Lengnichowskiéj. Ale czyż może jest wzmianka o téj zmowie z Czechami w kodeksie Zamojskim i Puławskim, czyli w edycyi Bandtkiego? Bynajmniéj. Tam tylko o zdradzie wzmianka, ale ani słowa o tém, na czém ta zdrada właściwie zależała? Owszem Aug. Bielowski przyznaje wyraźnie, że tu pamięć Czackiego zawiodła, gdyż o tém spiskowaniu z Czechami w żadnym kodeksie Galla, i w żadném jego wydaniu mowy niema. Zupełnie zatém fałszywém jest twierdzenie recenzenta, jakoby Czacki w téj mierze opierał się na kodeksie Bandkowym albo Puławskim. A więc słusznie obwinił Maur. Dieduszycki Czackiego, że pod firmą Galla obelżywe świadectwo przeciw św. Biskupowi w świat puścił. Nie twierdził Maurycy Dieduszycki, że Czacki na podstawie kroniki Galla św. Stanisławowi fałszywie zdradę zarzuca, lecz, że na tejże podstawie fałszywie go obwinia o zmowę z Czechami. I gdzież tu kuglarstwo zachodzi? Gdzież powód do zadawania tak poważnemu autorowi rozmyślnego kłamstwa? Czyż zaś to posądzenie o zdradę jak Bielowski utrzymuje co do istoty jest sprawiedliwe, i z innych źródeł da się udowodnić, o tém niżéj mówić będziemy.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Lwów** dnia 6 Marca 1866.

JX. A Petruszewicz, kanonik naszéj lwowskiéj św. Jura Archikatedry, broniąc w tegorocznym 10 numerze *Słowa* swoją, w naszym sejmie mianą mowę przeciwko krytyce w *poznańskim Dzienniku* ogłoszonéj, pozwolił sobie nietylko powturzyć nieraz już w *Słowie* ponowione oczernienie kleru polskiego obrządku rzymskiego, jakoby on lud nasz ruski pozbawił swojéj szlachty ale nadto (na co się do tych czas i samo nawet *Słowo* jeszcze nie odważyło) twierdzić, iż kler polski obrz. rzym. nawet i zmuszał uniatów do przejścia na obrządek rzymski, wyraźnie pisząc: *Prinuż dali odkazywali sja Zreczesko — Słowianskoho obrjadu.* Ponieważ zaś JX. Petruszewicz między swojemi za bardzo w dziejach narodu swego biegłego uchodzi, rzeczą jest jawną, iż te jego mylne twierdzenia jeszcze daleko bardziéj muszą mniéj uczonych *Słowa* czytelników bałamucić i w nich niechęć ku klerowi polskiemu obrz. rzymskiego wznieść lub pomnożyć, niż inni *Słowa* korespondenci. Ztąd i honor kleru polskiego obrz. rzym. i samo nawet prawowiernéj naszéj Rusi dobro duchowe, gdyż niechęć dobrowolna jest grzechem, wymagają, aby choć krótko niesłuszność tych dwóch twierdzeń ukazać.

Co do mylnego JX. Petruszewicza twierdzenia, że kler polski obr. rzym. zmuszał Rusinów, czy to prawowiernych unitów, czy też schizmatyków, do swego obrzędu, śmiało twierdzę, iż JX. Petruszewicz i jednego, nie mówię już uniata, ale nawet ani schizmatyka, nie ukaże, o którymby mógł wiarogodnym historycznym dokumentem udowodnić, iż był od kleru polskiego do przyjęcia obrzędu rzymskiego przymuszonym, bo i samo dzieło: *Annoles Ecclesiae ruthaniae,* w którym JX. Michał Malinowski, również św. Jura Archikatedry Kanonik, z wielką pracą i nadzwyczajném staraniem zebrał to wszystko, co Ruś nasza prawowierna miała mieć przeciwko polskiemu obrządku rzymskiego klerowi, ukazuje; bo choć wiele w nim jest skarg, iż kler rzymski nie tylko chętnie przyjmował, ale nawet i namawiał prawowiernych uniatów do przejścia na swój obrządek, przecież, ile pamiętam, ani jednéj w nim nie postrzegłem skargi, któraby na to utyskiwała, iż ten kler prawowiernych naszych Rusinów do zmiany obrządku zmuszał. Gdy tymczasem niestety nie jednego i nie jedną mamy z naszych galicyjskich wieśniaków obrządku rzymskiego, którzy według doniesień urzędowych byli od roku 1948 od niektórych zbyt o narodowość swoję gorliwych księży ruskich, pod pretextem, iż ich przodkowie byli kiedyś obrz. ruskiego, zmuszać do przejścia na obrządek ruski. Przeciwnie zaś kler rzymski w Polsce w licznych swych wioskach nie mało się przyłoży do zatrzymania obrządku ruskiego, nie tylko przez pomoc w nauczaniu ludu i słuchaniu spowiedzi ruskim księżom daną, ale i przez budowanie, utrzymywanie i ozdabianie ruskich cerkwi.

Kto zna dzieje zwłaszcza kościelne kraju naszego i wątpić o tém nie może, iż lud nasz ruski stratę wyższéj swéj szlachty nie polskiemu, ale swemu własnemu musi przypisać klerowi; gdyż ją do przejścia na obrządek rzymski ruski nie zaś łaciński kler zmusił. Choć bowiem od przyjęcia unii świętéj nie jeden Rusin i nie jedna Rusinka przeszli na obrządek rzymski z szczególnych osobistych powodów, jak n. p. aby mogli do zakonów tego obrzędu wstąpić, jak wzajemnie i nie jedenteż Polak i nie jedna Polka z obrządku rzymskiego na ruski przeszli, aby mogli być członkami czcigodnego zakonu św. Bazylego Wielkiego (o czém samo *Słowo* nie raz świadczyło przypisując im, bez wątpienia niesłusznie, niecne tego kroku cele, t. j. albo, aby zostawszy archimandrytą lub biskupem dobra cerkiewne Polakom wręczyć, albo téż czcigodny zakon św. Bazylego zlaszyć); przecież ani jednéj rodziny ruskiéj nie znamy (wyjąwszy jednéj lub drugiéj parafii przywarami swego ruskiego proboszcza temi laty do tego spowodowanéj), któraby po przyjęciu unii świętéj na obrządek przeszła rzymski. Ztąd jawną jest rzeczą, iż wszystkie dawniejsze szlachty ruskiéj rodziny jedynie albo ze schizmy, albo z rozmaitych kacerstw, do których czy one, czy ich przodkowie pierwéj były ze schizmy wpadły, zostając prawowiernymi katolikami obrządek przyjęli rzymski, będąc do tego nie od polskiego, lecz od swegoż własnego ruskiego zmuszone. Bo gdy, będąc czy za granicą, czy w ojczystych szkołach oświecone, uczuły, iż w schizmie lub jakiém kacerstwie trwając dobrowolnie, nie należały do właściwego Pana Jezusa Kościoła, a stąd też nie mogły zostać zbawionymi, samém sumieniem zmuszone zostały powrócić na łono Kościoła katolickiego. — Już zaś zostawszy katolikami nie przjmując obrządku rzymskiego musiałyby albo przez całe życie być i bez nabożeństwa publicznego i bez świętych sakramentów, co jawnie jest sumieniu przeciwném, albo też, nie mając swego obrządku księży prawowiernych, gdyż ówczesny kler ruski trwał uparcie w schizmie, brać udział w nabożeństwie i sakramentach schizmatyków, na co znowu sumienie nie pozwala, gdyż i greckie prawo kościelne za to wyklina, jako iż innych nie wspomnę, z tak zwanych kanonów apostolskich, których Grecy 82 przyjmują, kanon 117, który opiewa: „Jeśli kto z odłączonym od społeczności kościelnéj pomodli się, choćby to było w domu, taki niech będzie wyklęty." — I kanon 65. który mówi: „Jeśli kto z kleru albo laik do synagogi żydowskiéj lub heretyckiéj wejdzie, aby się w niéj modlił, niech będzie z godności świętéj zrzucony i odłączony od społeczeństwa kościelnego."

(Koresp.) **Z dieczyi Przemyskiéj** 21 Lutego.

Z serdeczną uciechą donoszę, że w Bielinach za staraniem niedawno przybyłego tam pasterza, oddany został budynek szkólny swemu pierwotnemu celowi, na który wystawiony został.

Ci bowiem, do których to należało, z karygodnéj obojętności dla szkoły, zezwolili byli na pomieszczenie w niéj wojska, które w Bielinach podczas krwawych wypadków w Królestwie konzystowało. Nowy pasterz widząc, że po strasznych zniszczeniach, na jakie parafia narażoną była, potrzeba młode pokolenie zawczasu od zguby chronić, postanowił wskrzesić szkołę. Gdy zaś napotkał na niechęć i opór, prosił z ambony rodziców, aby dziatki do jego mieszkania na naukę posyłali. I tém zwyciężył niegodziwe wpływy bezbożników, albowiem po kilku dniach nauki z kilkorgiem dziateczek, sprowadziły matki kilkadziesiąt dzieci, których postępy w nauce przyczyniły się do ostatecznego zniweczenia przeciwników szkoły. Miło mi także mowę przy poświęcaniu szkoły przez ks. proboszcza mianą załączyć:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przeszłość tego domu radbym zupełnie zatrzeć w pamięci waszéj i dla tego nie wspominam o smutnych jego kolejach, które nie zbyt dawno przebywał.

Dzisiaj zważając na wzniosły i wysoki cel tego domu, a mając tę wiarę, którą i wy jako katolicy wyznajecie, iż cokolwiek przez kapłana Chrystusowego jest poświęcone i pobłogosławione, od samego Boga poświęcenie odbiera i błogosławieństwo; dzisiaj dom ten staje się czemś więcéj, jak domem zwyczajnym, staje się przybytkiem nauki, wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, które kiedyś późniéj potomności naszéj przekaże o nas świadectwo, jakeśmy też dbali o rozkrzewienie i zaszczepienie

wiary św. i religii w jego młodocianne serce, jakeśmy się starali o jego obyczaje i oświatę. Nie bez przyczyny zatém domy szkólne kładziemy na pierwszém zaraz miejscu po domach Bożych, po kościołach.

Że ten dom mimo tylu przeszkód, mimo tylu szkodliwych i nieżyczliwych wpływów, dzisiaj służyć już może na użytek dla dzieci waszych, to oczywista w tém opieka Pana Boga, który snać czuwa jeszcze nad nami, skoro skruszył i w niwecz obrócił niecne zabiegi ludzi złośliwych i zaślepionych.

O dzięki Ci więc za to i chwała bez końca Panie i Boże nasz wielkiego miłosierdzia! A teraz poświęć Panie! prosimy, poświęć ten dom Wszechmocną Prawicą Twoją, by jak początek jego z Twojéj Najśw. wypłynął opieki, tak też i dalsze trwanie jego, mianowicie wszystkie nauki w nim udzielane, każdy głos i słowo każde, ba nawet każde tchnienie serc dziecinnych ku Twojéj jedynie zmierzało chwale! Wszak Ty o Panie! żyjąc na téj ziemi z taką czułością wzywałeś do siebie małe dziatki, by je błogosławić, błogosław prosimy, i tym dzieciom, a postaw im na straży św. Anioła Twego, św. Alojzego, patrona młodzieży Pańskiéj i św. Stanisława Kostkę, patrona czystości Anielskiéj, ażeby wszyscy, którzy tu mieszkają i naukę pobierać będą, zdrowie ciała i zbawienie duszy otrzymali.

Kochane dziatki! pamiętajcież, że odtąd to miejsce jest miejscem św., gdyby was więc pokusy lub namowy nęciły do grzechu, spojrzyjcie na ten wizerunek Zbawiciela i posłuchajcie, jak z krzyża woła na nas, byśmy byli świętymi i niewinnymi. A jeźliby lenistwo i opieszałość od nauki was odrywały, popatrzcie na ten napis: „módl się i pracuj, gdyż modlitwa i praca, prawdziwie nas ubogaca.“

A i w tém, że na przewodnika tutajszéj szkoły otrzymujecie ziomka waszego, jakże nie upatrywać woli Pana Boga? Wszakże wiecie o tém; że przepisy uczą, a przykłady ciągną (sen.) A czyż może być wymowniejszy przykład, jak ten, który macie we własnym rodaku waszym? Gdy był pacholęciem jako i wy teraz bez nauki i wychowania, podobnie może jak i wy nie jedno popełnił uchybienie, ale przez długie i mozolne nauki i prace nad sobą, przez kształcenie umysłu i serca stanął dziś w rzędzie ludzi oświeconych i szanownych i tak odróżnił się od was, że wam może przyświecać swoim przykładem a nauką swoją drogę torować do Boga i zbawienia. Na własne tedy patrzycie oczy, jak to nauka oświeca, uszlachetnia, uszlachetnia człowieka. Z najniższego rzędu podnosi go, dźwiga na wysokie stopnie i urzędy, czyni go użytecznym dla kraju swego i ziomków swoich i tak coraz więcéj przybliża go do doskonałości Pańskiéj i do samego Boga.

Teraz jeszcze słowo dziękczynne należy się dla tych wszystkich, którzy bodaj chęcią lub modlitwą przyczynili się do tego św. dzieła. A przedewszystkiém Tobie przezacny zastępco dworu należy się wdzięczność, iżeś z taką szczerością podniósł sprawę Kościoła. Dzięki Ci więc w imieniu tegoż Kościoła jako i od tych wszystkich dzieci szkólnych, które dotąd podane były na pastwę zepsucia i zgorszenia, a jakeś był początkiem do tak chwalebnéj sprawy, bądźże nadal naszym rzecznikiem u patrona tutajszéj szkoły. A wam wszystkim szanow. gospodarzom coście z krwawéj waszéj pracy nie odmówili grosza na ten budynek. Bóg niechaj płaci pociechą najsłodszą na dzieciach waszych. Wszakże pamiętać macie, że to dopiero początek jest dzieła. Lecz ufam w Bogu; iż jako dozwolił zacząć, dozwoli też i dokonać.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Ostatnie wiadomości ze Rzymu donoszą, że baron Meyendorff wyjechał ze Rzymu; jest to, ile się zdaje, ostateczny akt zerwania wszelkich stósunków Stolicy św. z dworem petersburgskim.

Jego Em. kardynał Antonelli doniósł zagranicznym biurom werbunkowym, aby wstrzymano się z przyjmowaniem nowych ochotników do armii papieskiéj, ponieważ liczba tychże jest już wystarczająca, a nawet nadkompletna. Batalion złożony ze samych Francuzów przeznaczono do osobistéj straży Ojca św. i rozkwaterowano go w zamku św. Anioła.

Naprzeciwko bandytom napadającym i niepokojącym okolice przy granicy rzymsko-neapolitańskiéj przedsięwzięto energiczne środki. Naczelnik bandy Medicheto wskazany został na śmierć i natychmiast stracony.

2. *Ród ludzki.* Obliczają, że ziemię zamieszkuje 1288 milionów ludzi. Z téj liczby należy 367 milionów do rasy kaukazkiéj, 530 milionów do mongolskiéj, 200 milionów do malajskiéj, 190 milionów do etiopskiéj, a 1 milion do amerykańskiéj. Mówią w 3604 językach i przyznawają się do 1000 różnych religij i sekt. Rocznie umiera 333,333,333 ludzi, albo dziennie 91,954, co godzina 2730, co minuta 60, co sekunda 1 człowiek. Wszakże więcéj się rodzi, niż umiera. W tym stósunku przeciętna długość życia ludzkiego wynosi 33 lat. — Czwarta część całego rodu ludzkiego umiera przed 7 rokiem; połowa przed 17 rokiem. Z 10,000 osób dosięgnie jeden 100 lat wieku; z 500 jeden 80, a z 100 jeden 65 lat. — Ludzie zdolni do noszenia broni czynią 8 część całéj ludności. Z wyżéj podanéj liczby 1288 milionów jest 335 milionów chrześcijan (między tymi 170 milionów rzymsko-katolików, 89 milionów protestantów, 96 milionów grecko-katolików); 600 milionów należy do obrządków azyatyckich (pomiędzy tymi jest 349 milionów budaistów), 160 milionów jest machomedanów, 200 milionów poganów, a 5 milionów żydów. — Z tych ostatnich żyje połowa w Europie, najwięcéj w Rosyi, gdzie ich 1,200,000 liczą; potém w Austryi 853,000; w Prusiech 284,500, a nareszcie w Niemczech 183,000. Względem narodowości zauważyć trzeba, że trzy najgłówniejsze szczepy, słowiański, romański i germański co do liczby równają się. Słowianów jest 82½ miliona, Romanów 78½ miliona, a Germanów 85½ miliona. Z języków wykształconych najwięcéj rozszerzony jest angielski; mówi nim 80 milionów ludzi; niemieckim mówi 50 milionów, francuskim 42 milionów, hiszpańskim 40 milionów, a włoskim 26 milionów. —

Polska. Ks. kanonik Szczygielski nie został wywieziony w głąb Rosyi, jak mylnie donoszono, ale tylko aresztowany we własném pomieszkaniu. Prócz tego wielu duchownych wtrąconych zostało do cytadeli warszawskiéj. *Dziennik Poznański* donosząc o tém wszystkiém, dodaje:

„Położenie duchowieństwa w ziemiach zabranych jest stokroć przykrzejsze, i z dniem każdym dowiadujemy się o nowych zamachach rządu, mających na celu podkopanie tamże katolicyzmu. Zaprojektowano już skasowanie jednéj z południowych diecezyi, dotąd przecież niewiadomo, którą los ten spotka, czy żytomirską, czy kamieniecką. Od Nowego roku nie wolno jest księżom katolickim wyjeżdżać po za obręb ich parafii bez pozwolenia gubernatora, oczywiście dla utrudnienia porozumienia pomiędzy duchowieństwem łacińskiém.

Chcąc użyć popów schizmatyckich za narzędzie w przeprowadzeniu planów swoich, rząd czyni im obietnice polepszenia ich materyalnego bytu, i tym sposobem wprawia ich do apostolskiéj gorliwości w nawracaniu na prawosławie. Wypadki jednak odstępstwa są rzadkie, ograniczają się na urzędnikach, a głównie wojskowych. W Kijowie przyjął nie dawno prawosławie imiennik znanego unickiego biskupa apostaty, półkownik Siemiaszko wraz z całą rodziną i sam życzył, by fakt ten drukiem w gazetach ogłoszono. Stan rzeczy jest obecnie taki, że każdy, kto jest rzymskim katolikiem, musi albo z głodu umrzeć, albo z kraju wychodzić, wszystkie bowiem miejsca urzędowe są dla tych, co ojców wiary wiernie chcą dochować, zamknięte stanowczo; w skutek tego ogromne mnóztwo ludzi zostało bez sposobu do życia, albo rzuciło się do miejsc w słażbie prywatnéj, których ilość co chwila ogranicza się z powodu ostatecznego bankructwa większych posiadaczy.“

2. Wiadomym jest ukaz, według którego w ciągu dwóch lat wszyscy Polacy w zabranych prowincyach wyprzedać się muszą z swych dóbr. Ukaz wprawdzie mówi o Polakach, którzy brali udział w powstaniu, lub stali się podejrzanymi; lecz kogoż moskiewscy urzędnicy nie zrobili podejrzanym? lub cóż ochroni przed ich prześladowaniami? — Oto nowy przykład. Doktor Schaff, niemiec, poddany austryacki, z trudnością nawet mówiący po polsku, mieszkaniec Baru, kupił sobie na licytacyi w Grudniu zeszłego roku niewielką posiadłość pod Kamieńcem. Lecz gdy się zjawił dla odebrania transakcyi, powiedziano mu, że téj posiadłości na mocy ukazu cesarskiego posiadać nie może. Daremnie Schaff tłumaczył się, że nie jest ani rosyjskim poddanym, ani Polakiem, że na mocy traktatów między Rosyą a Austryą zawartych poddani z obu tych państw mają prawo nabywania własności ziemskich. Odpowiedziano mu: „Jesteś pan katolikiem, jeżeli chcesz posiadać coś kupił, przyjmiéj prawosławie, inaczéj nie będziesz mógł zatrzymać nabytéj włości.“ Schaff z wielką szkodą musiał przenieść kupioną posiadłość na jakąś krewną schizmatyczkę. — Urzędników Polaków podobnie oddalono z posad. Naczelnik przywołuje po prostu urzędników katolików i przekłada każdemu, aby został schizmatykiem, albo żeby podał prośbę o uwolnienie od służby. Urzędnik choć biedny, jednak raczéj zrzeka się posady. Moskale zaś zakrywając to przed Europą, głoszą, iż nienawiść Polaków do Moskali jest tak wielka, że z nimi razem służyć nie chcą, i tłumnie porzucają służbę. — Proboszczom wzbroniono także reparacye kościołów katolickich.

3. Według „Kijewlanina“ dowodzący wojskami w okręgu wojennym kijowskim, zatwierdził od 1 Czerwca do 31 Grudnia r. z. wyroki przeciw 492 osobom obwinionym o udział w powstaniu. —

4. Z Wilna donoszą o gwałcie popełnionym na żydach przez jenerał-gubernatora Kaufmana. Chciał on od przełożonych gminy żydowskiéj, by mu w sabat wykończyli listę popisowych do woj-

ska. Gdy ci się wzbraniali, niechcąc przekroczyć przepisów religii, kazał ich wszystkich 12 zamknąć do kozy, a następnie zabrać do rekrutów wszystkich ich synów i krewnych.

Prusy Wschodnie. Pomiędzy Królewcem a Ortelsburgiem, jak donosi *Katholisches Kirchenblatt*, jest gmina licząca 100 dusz, która sama daje sobie nazwę *apostolskiéj*. W Ortelsburgu wyszła nie dawno temu broszura pod tytułem: „*Gute frohe Botschaft an Alle, welche sich nach dem Kommen und Vollenden des Reiches Gottes sehnen. Verfasst und herausgegeben von Julius Stangnowski, Prediger des Evangelium's in Rummy bei Mensguth.*“ Z broszurki téj dowiedzieć się można o niektórych szczegółach ze życia Juliusza Stangnowskiego. Należał on dawniéj do baptystów hamburgskich, o których sądzi, że im się jeszcze przed wszystkiemi pierwsze należy miejsce. Ze sekty téj Juliusz Stangnowski nie wystąpił dobrowolnie, ale wykluczony został, jak się sam przyznaje. Powodem do tego była różnica przekonania. Baptyści bowiem uczą: „niedowiarkowie albo grzesznicy muszą wprzódy poznać swe grzechy i żałować za nie, a następnie modlić się, by od Chrystusa Pana mogli dostąpić ich odpuszczenia; nim to wykonają, nie mogą się spodziewać żywota wiecznego i dziedzictwa w królestwie Bożém.“ Juliusz Stangnowski i cała jego gmina sądzi zaś, że tym sposobem modlitwa taka i poznanie grzechów swych ma być niejako pośrednikiem przed Bogiem, co się sprzeciwia nauce Pisma św., bo Paweł św. 1, 7 *ad Ephesios* powiada, że tylko we wierze w Chrystusa, albo téż w samymże Zbawicielu dostępujemy odpuszczenia grzechów. Do nowatora przyłączyło się kilkunastu przełożonych sekty baptystów i tymto sposobem utworzyła się ona nowa *gmina apostolska*.

P. Juliusz Stangnowski występuje jako apostoł i światu pogrążonemu w ciemnościach grzechu tę radosną zwiastuje nowinę: że prawda głoszona przez Jezusa wprawdzie w 17 stóleciu przez wytępienie Waldensów zupełnie została zapoznaną i odrzuconą, ale teraz królestwo Boże rozwija się w całym swym blasku. W tym względzie p. Stangnowski inną zapowiada broszurę. Tymczasowo stara się jedynie zwrócić uwagę, że królestwo niebieskie już jest bliskiem, albowiem, powiada, anioł z otwartą księgą (Objaw. św. Jana 10, 1—2) już się objawił. Aniołem tym objawicielem nie kto inny jest jedno sam p. Juliusz Stangnowski; on to z otwartą księgą w ręku (z ową broszurką) czytelnikom swym i wszystkim, którzy chcą słuchać, ogłasza: *że pierwsze zmartwychwstanie czyli tysiącletne królestwo Chrystusa rozpoczyna się z rokiem 1896!*

Cała broszurka pełna jest napaści nie tylko na katolików, ale i na luteranów i inne sekty.

Palestyna. *Katolickie Nowiny*, wychodzące w Skalicy, podają list ks. Ratisbonne z Jerozolimy, w którym donosi o strasznéм spustoszeniu, jakie sprowadziła cholera w całéj Palestynie. Gdy zaraza najgwałtowniéj się srożyła, opuścił grecki patryarcha Jerozolimę i udał się do Jass; pastorowie protestanccy wraz z żonami i dziećmi przedsięwzięli wycieczki przy téj sposobności w obce kraje; katolicki zaś patryarcha ks. Walerga otworzył nowy szpital dla dotkniętych zarazą. Prócz tego hojnie kazał rozdawać jałmużnę i datki pomiędzy ubogich. Tak samo i konsulat francuzki odznaczał się dobroczynnością względem ubóstwa. Przytém Franciszkanie i Siostry św. Józefa gorliwie opiekowały się nieszczęśliwymi. W ostatnim swym liście pisze ks. Ratisbonne: „cholera w Jerozolimie już ustała, atoli pozostały jeszcze jéj ślady i skutki. Dziesiąta część ludności w całéj Palestynie dotknięta została zarazą. W skutek tego panuje tu teraz okropna nędza, która codziennie jeszcze bardziéj się wzmaga.“ —

Czechy. 1. *Katolski Posol*, wychodzący w Budyszynie, donosi z Czech:

W kościele farnym w Kierbicach w pobliżu od Kaaden złożył w Niedzielę siedmdziesiątnicę protestancki pastor, przemieszkujący w Malkowie, Dr. Antoni Martius, wyznanie wiary katolickiéj. Urodził on się w Saxonii w mieście Aszu 1794. Ojciec, także pastor protestancki, posłał go na uniwersytet do Jeny. W czasie wojen francuskich wstąpił Dr. Martius do pruskich huzarów i był w bitwach pod Drezdnem, Chełmnem, Lipskiem i Waterloo. Gdy wojna się ukończyła, odbywał wspólnie z Aleksandrem Humboldtem naukowe podróże po Niemczech, Francyi, Polsce i Moskwie; w skutek tego otrzymał dyplom doktora od uniwersytetu w Jena. Goethe był jego przyjacielem i w częstéj z nim zostawał korespondencyi. Roku 1816 otrzymał posadę pastora w Schoenberg w Saxonii, gdzie zostawał przez 26 lat. Roku 1842 zrezygnował sam dobrowolnie i udał się do Czech, gdzie we wsi Milkowie zakupił gospodarstwo. Już z dawna okazywał on zamiar nawrócenia się do Kościoła. Roku zeszłego syn jego, który jest gospodarzem we wsi Reczycy, złożył wyznanie wiary katolickiéj. Za przykładem syna poszedł i ojciec.

W siedmdziesiątnicę odbyła się ta uroczystość. Wielka ciżba ludu zebrała się do świątyni, a proboszcz miejscowy ks. Schröpel odezwał się wymownemi słowy o prawdziwości i wysokiéj godności wiary katolickiéj.

2. W Joachimstalu zmarł dnia 15 Lutego ks. Klemens Hammer, który był dawniéj misyonarzem i wikaryuszem generalnym arcybiskupa w Cincinnati w Ameryce Północnéj. Pochodził z Joachimstal, gdzie także i umarł.

Niemcy. 1. Herezyarcha Jan Ronge, który ostatecznie zamieszkał w Moguncyi i tamże wydawał czasopismo: *Freie, religiöse Volksblätter für Deutschland*, wskazany został do więzienia na 9 miesięcy i 200 złr. kary za obrazę sądu miejscowego w dwóch korespondencyach z Mühlheim i Moguncyi.

2. W księstwie nasawskiém, jak donoszą *Kölnische Blätter* nie masz wcale szkół konfesyjnych, lecz istnieją tylko oprócz szkół rządowych tak zwane szkoły gminne. Jedyną koncesyą dla potrzeb i praw religijnych zdaje się być ta okoliczność, iż pasterz miejscowy ma być prezesem rady szkólnéj, a oraz i inspektorem. Lecz to téż jest wszystko. W takim stanie rzeczy nie może być mowy o szkólnictwie niezawisłém; wszystko tu bowiem podlega wszechwładzy państwa. Wyższe wychowanie po zakładach naukowych jest w ręku urzędników protestanckich, a lubo połowa mieszkańców w kraju są katolicy, szef wydziału ministerstwa dla katolickich szkół rządowych jest protestantem. Deputowani katoliccy i konserwatyści często przemawiali za tém, by urząd ten powierzono katolikowi, lecz dotychczas napróżno.

Tym sposobem dzieją się często katolikom krzywdy bardzo wielkie. I tak np. jest wiele takich miejsc, gdzie nauczyciele protestanccy są po miasteczkach czysto-katolickich, jak w Geisenheim, gdzie jest jedynie 97 protestantów, a 5 tylko uczni chodzi do szkoły katolickiéj. W Hochheim jest nauczyciel protestancki dla 9 dzieci i 158 protestantów zamieszkających w téj gminie. Inne dzieci, które uczęszczają do tych szkółek, są katolickie. Taki sam stósunek jest po innych katolickich miasteczkach, jak w Rudesheim, Höchst, Hadamar, Montabur i Oberairsel, gdzie także są nauczyciele protestanccy, lubo gminy są katolickie. Przeciwnie w Braubach, gdzie jest 230 rodzin katolickich, rząd nie przyzwolił na ustanowienie katolickiego nauczyciela, lubo gmina wyraźnie tego żądała. Podobnie rzecz się ma i w Nasau. Gdzie zaś katolicy nie chcą przyjąć nauczyciela protestanckiego, rząd używa gwałtu. Wypadek taki zdarzył się w jedném katolickiém miasteczku, gdzie rząd za użyciem siły zbrojnéj wprowadził nauczyciela prostestanckiego na swój urząd, a przy téj sposobności kilku nawet ze znaczniejszych mieszkańców katolickich wtrąconych zostało do więzienia.

Szwajcarya. Prześladowanie Kościoła, pisze korespondent do *Journal de Bruxelles* ze Szwajcaryi, na nowo się pośród nas rozpoczyna.

Roku zeszłego w jesieni zebrała się Rada związkowa, by sformułować niektóre artykuły, które miały być przedłożone na publiczném zebraniu ludu. Przy rozbieraniu 64 artykułu, gdzie jest mowa o zakazie głosowania dla osób duchownych, mówcy ukazali całą swą nienawiść względem kleru katolickiego w gwałtownych napaściach i oszczerstwach, przedstawiając duchownych jako niewolników Rzymu bez serca, bez uczucia, bez patryotyzmu, bez ojczyzny. Biskupi uważali to za swój obowiązek, by zaprotestować przeciw tym haniebnym potwarzom, i zażądać, by więcéj względu miano na Kościół. Rada związkowa na sesyi z 22 Lutego złożyła protestacyą tę biskupów po prostu tylko *ad acta*, podając te jedynie tego przyczyny: 1) napisana jest zbyt gwałtownie, 2) biskupi nie żądają odpowiedzi. Otóż sposób postępowania w kraju wolnym! — Fakt ten, który się wydarzył w Radzie związkowéj, wywołał oburzenie księży, którzy obecnie ze swéj strony podpisują protestacyą zredagowaną w podobnym duchu, co i biskupów.

Mgr. Greith, biskup ze Saint-Gall, i Mgr. Lachat, biskup z Bazylei, roku zeszłego udali się do Rzymu *ad limina Apostolorum*. Podróż ta sprowadziła na nich pociski obelg i szyderstw partyi przeciwnéj.

Biskup ze Saint-Gall mianował nie dawno temu w Ragatz jednego kaplana z kolegium w Schwytz wikaryuszem. Nie można mu było nic zarzucić, jak tylko, że u rządu jako zwolennik Rzymu źle był zapisany. Nie zważał jednakże wiele na to. W skutek tajnych agitacyi jednakże cała parafia zrewoltowała się przeciwko niemu. Gdy ks. Klaus przyjechał pociągiem jako wikaryusz na miejsce swego działania, osobna deputacya w imieniu całéj parafii czekała go na dworcu i oświadczyła mu, że ma najbliższym pociągiem odjeżdżać napowrót. Ks. Klaus zażądał, by się mógł rozmówić z proboszczem; ciżba więc wielka zebranego ludu towarzyszyła mu na plebanią, gdzie po krótkiéj rozmowie wsadzono go do bryki pocztowéj i odprowadzono na granicę kantonu. Rząd i policya nie przeszkodziły téj demonstracyi.

Jeden jeszcze należy przytoczyć tu wypadek, o którym wia-

domość po całéj rozeszła się Szwajcaryi: w jednéj okolicy kantonu berneńskiego jest kilkanaście parafii czysto-katolickich. Od czasu tylko do czasu przebywa tu niekiedy jaki sługa, albo robotnik protestancki. Gdy więc który z nich zachoruje lub umrze, przyjeżdża zwyczajnie jaki misyonarz od pietystów, który w kantonie berneńskim żadnéj nie ma jurysdykcyi. Gdyby minister taki akatolicki swoją tylko zajmował się pracą, mniejszaby to rzecz była, ale wymagania jego nie są tak skromne. Chce on mieć koniecznie słuchaczów, a gdy się trafi pogrzeb, żąda, by zmarłemu dzwoniono, chce, by niesiono krzyż przed trumną i pragnie z kazalnicy mieć przemowę nad zmarłym. Śród takich okoliczności duchowni katoliccy zapytali się wikaryatu generalnego, który w odpowiedzi podał im po prostu tylko przepisy Kościoła.

Ledwie odpowiedź ta doszła do wiadomości publicznéj, gdy przeraźliwe krzyki w całéj Szwajcaryi powstały w organach stronnictwa liberalnego, radykalnego i protestanckiego; wołano na nietolerancyą, inkwizycye, średniowieczność etc. Lubo odpowiedź zredagowana była bez wiedzy biskupa, mimo to wszelkie obelgi i pociski wymierzono jedynie przeciwko jego osobie. Wszystkie doniesienia zgadzają się na to, że przez ośm dni pałac biskupi był w prawdziwém oblężeniu. Chciano zrobić kocią muzykę biskupowi i wybić okna w pałacu. Trzy albo cztery razy zbierano się na placu przed pałacem, by robić hałas przeraźliwy i zgiełk; szczęściem policya wkroczyła i rozpędziła sprawców.

Lecz nakoniec zbuntował się lud: trzeba mu było dać satysfakcyą, a jak powiadają rząd nie był obcym demonstracyi antikatolickiéj, która się odbyła 24 Lutego.

Zebrano wszystko, co tylko dało się powodować, lubo ludzie szlachetniejsi i poczciwsi nie dali się w to wciągnąć. O godzinie 7 wieczorem około 3000 ludzi udało się z muzyką na czele przed pałac arcybiskupi. Udawali się oni za reprezentantów katolickich mieszkańców miasta. Przed pałacem zaczęto śpiewać piosnki antireligijne, masońskie i bluźniercze. Następnie prezes trybunału obwodowego wystąpił z mową, któréj główna treść zawierała się w słowach: „Przyrzekamy, iż nigdy nie będziemy słuchać rozkazów kościelnych, któreby zmierzały do naruszenia zgody pomiędzy protestantami a katolikami, bez względu na władzę, od którejby podobne wyszły rozporządzenia. Chcemy towarzyszyć naszym *braciom protestanckim* na miejsce wiecznego spoczynku przy odgłosie tychże samych dzwonów, które nas wzywają na mszą, a prócz tego winni oni być chowani na miejscu poświęconém.“

Przez pół godziny trwały krzyki, wrzaski i przemowy. Pewną to jest rzeczą, że demonstracya ta wywołaną została przez intrygi nieprzyjaciół Kościoła, ale i to także pewném, że Kościół zwycięsko wyjdzie z walki; do boju bowiem jest przywykły, zawsze będąc pewnym zwycięstwa.

Anglia. Postęp katolicyzmu nie tyle jeszcze jest widocznym w saméj Anglii, co raczéj na osobach. Anglikanizm bowiem jest to drzewko bardzo słabe, co przesadzone w inne kraje, wnet więdnieje i usycha. Przeciwnie wiara katolicka okazuje się zawsze prawdziwie uniwersalną, dającą się zastósować do wszystkich krajów i ludów. Uwagi te potwierdzają najzupełniéj wiadomości, które do Anglii nadeszły z Chin. Korespondencya jednego protestanta datowana z Hong-Kong, powiada:

„Kościół anglikański jest tu obecnie bardzo licho reprezentowany. Wszystkie bowiem posługi duchowne wypełnia jeden tylko kapelan okrętowy, który zaopatruje potrzeby duchowne nie tylko marynarzy, ale i wojska i cywilnych. Pasterz miejscowy i kapelan wojskowy wyjechali obecnie. Gdy tu był biskup, nie było téż lepiéj, bo bezustannie odbywał on podróże po Japonii, Australii, Kalifornii, wszędzie, tylko nie w swojéj parafii. Ztąd *romanizm czyni tu postępy nadzwyczajne* *). Kościół katolicki ciągle jest zapełniony i pracuje tu obecnie óśmiu księży rzymskich.“

Do tych nowin pocieszających winniśmy dodać wedle *Journal de Bruxelles* inne smutne uwagi o położeniu katolików w samejże Anglii. Już od dawna występek pijaństwa zakorzenił się w niższych warstwach społeczeństwa angielskiego tak śród protestantów jak i katolików. Mgr. Manning, arcybiskup westminsterski, troskliwy o dobro swych owieczek, wybrał osobny komitet, który ma zbadać przyczyny i powody tego okropnego nałogu, podać statystykę, a oraz wykazać, o ile pijaństwo wpływa zgubnie na wychowanie dzieci.

Komisya po dokładném zbadaniu rzeczy przyszła do przekonania, że *dwie trzecie dzieci katolickich w Londynie ginie i niszczeje w ciemnocie i grzechach, i że to pijaństwo rodziców jest najgłówniejszą przyczyną, iż dzieci nie chodzą do szkoły.* W skutek tego założono natychmiast Towarzystwo, które, zostając pod bezpośrednią opieką arcybiskupa westminsterskiego, położyło sobie za cel, by pracować wszelkiemi siłami nad wykorzenieniem śród ludu pijaństwa.

*) U. R. W Pekingu założono węgielny kamień nie dawno do wspaniałego kościoła katedralnego rzymsko-katolickiego.

Obwieszczenie przedpłaty.

Ogłasza się niniejszém przedpłata na przedruk jednego z najważniejszych dla historyi Kościoła polskiego dzieła, mianowicie na książkę księdza Ignacego Stebelskiego zakonu św. Bazylego pod tytułem:

Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim z cieniów zakonnych powstające, czyli Żywoty Świętych Panien i Matek Eufrozyny i Parascewii Zakonnic i Hegumeniy pod ustawą Ś. O. Bazylego W. w Monastyrze Ś. Spasa za Połockiém żyjących z Chronologią i Przydatkiem niektórych służących do tego pożytecznych krajowych wiadomości z rozmaitych dziejopisów i pism zebranych przez W. ks. Ignacego Stebelskiego okazane.

Książka drukowana w Wilnie w roku 1781 w trzech tomach, dziś jest niezmiernie rzadka; ile że władze rosyjskie systematycznie ją w prowincyach zabranych niszczyły. Obejmuje ona najobszerniejszą historyą unii w Polsce i najzupełniejszą dotychczas bibliografią unicką.

Przedruk wierny bez dodatków i sprostowań obejmować ma także trzy tomy 8⁰. Wyjdzie z druku w ciągu bieżącego roku we Lwowie u Zelmana Igla czcionkami drukarni Zakładu Ossolińskich.

Prenumerata wynosi 2 talary na trzy tomy. Składać ją można i zapisywać się na dzieło u Pana Kaźmirskiego, rendanta kasy konsystorskiéj w Poznaniu. Po wyjściu z druku dzieło będzie się przedawać po 3 talary.

Druk już rozpoczęty.

Wydawnictwo Tygodnika katolickiego

zwraca uwagę Czytelników, że z przyszłym numerem kończy się pierwsze ćwierćrocze bieżącego rocznika, dla wielu czytelników następuje czas nowéj przedpłaty. Ponawiamy prożbę o rychłe zapisy na pocztach, lub dla mieszkających za granicami Prus wprost u wydawnictwa przy dołączeniu przedpłaty. Przedpłata na pocztach w Prusiech wynosi 1 Talar ćwierćrocznie; w Austryi 2 Złote reńskie wagi austryackiéj, bez względu na zmianę kursu papierów tamecznych.

Grodzisk, dnia 23 Marca 1866.

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.